MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 2 POZNAN, MARZEC 1927 ROK I.

Pamięci Zofji Sokolnickiej
Niezłomnej Bojowniczki o Lepsze Jutro Narodu

Młodzież polska ma tak wielkie zadania do spełnienia, że nie może myśleć o swojem szczęściu osobistem.

W czerwonym, położonym od podwórza saloniku mieszkania Jej i Jej sióstr przy ul. Ogrodowej w Poznaniu, nieraz czekaliśmy na rozmowę z śp. Zofją Sokolnicką. Wchodziła cicha, z dobrym uśmiechem na twarzy, czujna na trawiące nas ideały i pragnienia, niestrudzona w krzepieniu zmęczonych i wątpiących, kojąca powaśnionych, zawsze gotowa do pracy a skora do pomocy.

Tak pozostała w pamięci naszej — członków przedwojennych i wojennych byłych tajnych Towarzystw Tomasza Zana.

Sprawowała rządy nad duszami naszemi.

Nie obce Jej były trudy szarej pracy naszej. Rozumiała wszystko. Wszystko w nas starała się podporządkować służbie społecznej, jak sama wszystko swoje służbie tej oddała bez patosu nijakiego, bez frazesu głośnego, bez niepotrzebnego gestu zewnętrznego. —

Miała serce i patrzała w serca.

Łagodną a przecież niestrudzoną dłonią pomagała nam w budowaniu w nas Polski, nie nienawiść siejąc do tego, co zaborcze, lecz godności ludzkiej kładąc podwaliny, byśmy w wolność uwierzyli jako w niespożyty kamień węgielny wszelkiego ludzkiego życia narodowego i społecznego.

Życiu jej obce było kłamstwo.

Co głosiła, w to wierzyła. W co wierzyła, to czyniła. Służbę społeczną pojmowała jako kapłaństwo. Kapłaństwu temu wierną była do samozaparcia. Kochała sercem płomiennem ścieżkę swych obowiązków, nieraz ciernistą, zawsze stromą. Otaczała miłością tych, co za nią po niej kroczyć się starali. Co ważniejsza i dziwniejsza — z równą miłością odnosiła się do tych, co w obojętności, strachu lub słabości innemi chadzali wonczas drogami, gdy w przyszłość lepszą trzeba było wierzyć mimo inną — zdawało się — spiżowo niezmienną rzeczywistość.

— Młodzież polska ma tak wielkie zadania do spełnienia, że nie może myśleć o swojem szczęściu osobistem — według tej zasady postępowała. Starsza od nas wiekiem i przewyższająca nas doświadczeniem pracy i szlachetnością duszy, taką nas widzieć chciała.

Pozostała zawsze wielką społeczniczką z sercem czułem na objawy ogólnego życia narodu, przepełniona dążeniem naprawy wszystkiego, co złe i niezgrane w życiu społecznem, miłością szczególną otaczająca maluczkich i wyzyskiwanych — obojętna rzecz pod jakim hasłem.

Odeszła nas?

Przecież niedawno staliśmy u jej trumny. Osierocony pozostaje czerwony, położony od podwórza salonik, w którym nieraz czekaliśmy na rozmowę z wielką tą pracownicą o cichym a dobrym uśmiechu twarzy, z którym wszystko rozumiała, z którym zawsze gotowa była do pracy i do pomocy.

Odeszła jak inni z szczupłego liczbą a potężnego sercem grona postaci promiennych, cichych a niezapomnianych bojowników idei wolności i sprawiedliwości Polski Zachodniej. Odeszła jak śp. Dr. Ksawery Zakrzewski. Odeszła jak śp. Dr. Felicjan Niegolewski. Odeszła jak inni. Z grona współbojowników pozostała dziś nieliczna garstka jej rówieśników.

A jednak pozostały błogosławioną jej ręką posiane w niejedne serca i dusze młodego dziś jeszcze pokolenia złote ziarna poczucia prawdziwie ludzkiej wolności i sprawiedliwości społecznej.

Oby nie zginęły. Oby przykład jej i jej podobnych znalazł żywych naśladowców pośród nas.

Ignacy Grabski.

SAMOKSZTAŁCENIE JEST

NOWE CZASY NOWI LUDZIE

Stworzył mnie Bóg potężny i wspaniały. Czem jestem ja wobec Niego, marny i niedoskonały proch ziemi. — Tak czuło i myślało średniowiecze.

Jestem dziełem wszechmogącego Boga, który posiada mądrość nieskończoną i nieograinczone piękno, — mówił człowiek Odrodzenia — i dlatego posiadam coś z jego mądrości i piękna. I nie szczędzono wysiłków umysłowych i moralnych, by stworzyć raz na zawsze wzór doskonałego życia społecznego i jednostki, podobnie jak Bóg raz na zawsze wykreślił koleje wszechświata. Wierzył wiek XVIII-ty, że znalazł ten wzór najdoskonalszy, a zatem w jego mniemaniu i niezmienny. Wierzyli również twórcy Wielkiej Rewolucji, że już po nich ludzkość nie będzie miała potrzeby naprawiać niczego, że oni sami stwarzają ramy organizacji społecznej, w których ujęte będzie życie wszystkich przyszłych pokoleń.

Lecz wszystko, co ma początek, ma też swój koniec. Zarówno życie społeczne, jak gospodarcze, zarówno rozwój nauki, jak ideałów ludzkich w wieku XIX-tym rozsadziły ramy, w których chciały je zamknąć marzenia racjonalizmu.

A dzisiaj żyjemy w okresie największej przemiany świata kulturalnego. Dzieje się dzisiaj coś więcej, niż zmiana dawnych form na nowe. Ludzkość uwolniona od sztywnych ram stanowego społeczeństwa, które członkowały je i wpychały w zamknięte przegródki, nie chce już przyjąć żadnych stałych granic. Idee rozwoju przy równoczesnym postępie techniki i życia gospodarczego podważyły przekonanie, jak gdyby można zrobić coś **raz na zawsze** i jak najlepiej, i zmieniły równocześnie postawę człowieka wobec świata.

Nic odtąd nie jest trwałe. Przed wszystkiem stoją możliwości nieograniczonego rozwoju. Wszystko, co człowiek zrobił, może wykonać jeszcze lepiej. Do wszystkiego zwraca się z intencją naprawy i udoskonalenia.

Historja, która w czasach nowożytnych tak niezwykle rozszerzyła zakres swych wiadomości, nauczyła nas skromności i doświadczalnie na żywym przykładzie dawnych pokoleń wykazała, jak bardzo złudne są wszelakie absoluty i niezmienne wartości w zakresie ludzkiego życia i twórczości.

Lecz doświadczenie samo jeszcze nas nie przekonywuje. Fakty mają na nasze działanie wpływ, zależnie od tego, jak je oceniamy, zależnie od naszych przekonań. Nie można niczego dokonać bez zgody tych myśli, jakie człowiek już posiada. Położźcie deskę między dwoma domami na wysokości szóstego piętra. Nie przejdziecie po niej mimo, że jest to dla was śmiesznie łatwe, gdy deska leży na ziemi. Nie przejdziecie, bo jesteście przekonani, że musicie spaść. Kto zatem nie zmienia swych myśli, postępowania swego zmienić nie może, a gdy konieczności życiowe przecież do tego go zmuszają, wtedy wskutek powstałej niezgodności między myślą a czynem wypuszcza z rąk ster swego życia, oddając się na łaskę przypadku.

Myśl, pobudzana w ostat. stuleciu do żywej działalności, rozwinęła swe siły, odkrywając przytem zalety i braki. Widzieliśmy, że zużytkowanie teoretyczn. zdobyczy w przemyśle dało nieoczekiwanie wspaniałe wyniki. Przekonano się o nadzwyczajnej praktycznej użyteczności myśli. Lecz z drugiej strony odkryto także ograniczenia rozumu, który stracił swe dominujące stanowisko w świecie. Czyn bowiem był na początku. Jest on także na końcu. Ogniwem pośredniczącem jest myślenie. Rozum ludzki jest zatem zamknięty między nabytem doświadczeniem a przyszłemi czynami i ta pośrednicząca jego rola wpływa na jego zadania i warunki twórczości. Rozum opiera się na dokonanych żywych czynach ludzi, one są jego podstawą i punktem wyjścia. Zadaniem jego jest przygotowanie nowej, lepszej przyszłości przez stworzenie teoretycznych podstaw takiej działalności reformatorskiej. Tylko on bowiem umożliwia świadome i celowe działanie.

Z tego stanowiska myśli w świecie ważne wynikają wnioski. Samorzutna, przyczynowo nie dająca się wytłumaczyć działalność ludzka zmienia rzeczywistość ustawicznie. Dzięki niej treść doświadczenia jest często nieoczekiwana, wpływa zatem w różnorodny i nieprzewidziany sposób na naszą myśl, która musi zmienić swą treść, skoro zmieniły się jej podstawy. Życie jest wieczną zmianą, a zatem myśl nie może tworzyć wartości narzucających życiu niezmienne kształty. Musi ona przystosować się do ruchu rzeczywistości, a nie ten ruch dławić. Nie można narzucać jednorodności temu, co z istoty swej jest różnorodne i różniczkuje się coraz bardziej.

Wyżej stawiamy ludzi z krwi i kości, niż bezkrwiste formuły absolutnych poglądów, z których wyłamuje się życie, bo z czasem stają się dla niego za ciasne. —

Lecz, czy stajemy się pastwą sceptycyzmu, takich będąc przekonań? Czy niszczymy wszelką jedność i podstawy porozumienia?

PEDAGOGIKĄ PRZYSZŁOŚCI!

Nigdy!

Wierzymy w wartość życia i jego bogactwo nie dające się zamknąć w jednym absolutnym poglądzie. Ponad wszystko cenimy człowieka i rozwój ludzkiej osobowości.

Nie chcemy jednak zanarchizować społeczeństwa, ni szkoły.

Będąc głęboko przeświadczeni, że tylko chęć wtłoczenia nowego życia w stare koryto przyzwyczajeń i utartych, a bezwładnych przekonań, jest przyczyną konfliktu między własnym nieograniczonym rozwojem, a społeczną użytecznością jednostki, w świadomym, czynnym i męskim twórcy kultury widzimy człowieka przyszłości. Maksymum rozwoju osobowości oznacza maksymum społecznej użyteczności.

Społeczeństwo czerpie soki żywotne w twórczości swoich członków i w myśl własnego interesu musi im stworzyć warunki najintensywniejszego i najpełniejszego rozwoju talentów.

Czujemy na sobie obowiązek wytężonej pracy. Walka z trudnościami na drodze rozwoju uzdolnień i ich twórczego wyzyskania — walka nie wolna od zwątpień, ale ożywiona wiarą w ostateczne zwycięstwo — jest żywiołem, w którym się najlepiej czujemy. Rezygnujemy z odpoczynku. Świat nie jest przytuliskiem starców.

Z temi myślami przystępujemy do współpracy z całem szerokiem młodem społeczeństwem. **W organizacjach samokształceniowych uczymy się, jak stawiać czoło trudnościom w nieprzewidzianych okolicznościach, pracujemy nad sobą, bo nowe czasy nowych wymagają ludzi.**

Zygmunt Piotrowski.

Wobec prądów Kosmopolitycznych nie prowadzi do celu ani bierny opór, ani slepe naśladownictwo, tylko samodzielne przetrawienie obcej myśli na rodzime soki żywotne.

St. Szczepanowski, Idea Polska.

Metody pracy

Co to jest socjologja

Obecnie jeszcze pojmuje się u nas socjologję jako syntetyczną naukę społeczną, jako ogólną naukę o „społeczeństwie", filozofję społeczną. Tak pojmowali ją ojcowie socjologji Comte i Spencer i cały szereg ich następców. Usiłowano ująć w naukowe pojęcia i powiązać organicznie wszystkie zjawiska kulturalne, jakie zachodzą w społeczeństwach. Społeczeństwo upodabniano do biologicznego organizmu.

Ten punkt widzenia w socjologji współczesnej jest już zupełnie zarzucony. Okazał się naukowo bezpłodny i praktycznie bezużyteczny. Jakkolwiek niezupełnie ściśle socjologja odgraniczyła wreszcie swój zakres badania, wydzieliła przedmiot i zrezygnowawszy z królewskiego stanowiska w systemie nauk, stała się jedną ze specjalnych nauk społecznych obok ekonomji, nauk prawnych, teorji państwa itp.

Przedmiot socjologji wyczerpują dzisiaj cztery wielkie działy: 1) teorja dążności społecznych, czyli psychologja społeczna, 2) teorja stosunków społecznych, 3) teorja indywiduum społecznego i 4) teorja grup społecznych (klasyfikacja prof. Znanieckiego).

Pierwsza część, socjologja czyli psychologja społeczna, zajmuje się między innemi badaniem takich dążności, jak np. chęć uznania i wyróżnienia się, potrzeba uczuciowego porozumienia z ludźmi, uczucie poniżenia, uczucie wyższości, litość, wstyd, zazdrość, sympatja, szacunek, wzgarda i wiele innych. Jak widzimy, wszystkie te dążności są zwrócone ku ludziom, stanowią emocjonalny pomost pomiędzy ludźmi, zachodzą jedynie wobec ludzi i środowiskach społecznych i dlatego nazywamy je społecznemi. Psychologja społeczna nie bada fizjologicznej strony tych postaw, ale zajmuje się jedynie temi zmianami, jakie zachodzą w samej dążności w związku z różnemi społecznemi sytuacjami.

Teorja stosunków społecznych bada trwałe i unormowane związki między ludźmi, względnie grupami. W stosunku społecznym istnieją zawsze obustronne zobowiązania, od których wypełniania trwanie stosunku zależy. Wśród stosunków nad i podporządkowania możemy dla przykładu wymienić niewolnictwo, służebnictwo, najemnictwo, stosunek rodziców i dzieci; — wśród stosunków równości — stosunki między członkami grupy towarzyskiej, zawodowej, państwowej.

Możemy również wyróżnić stosunki o charakterze czysto prywatnym, osobistym, jak np. przyjaźń, miłości, — oraz stosunki, którymi grupa społeczna się interesuje, opiekuje się niemi, reguluje je, czyli daje swoją sankcję. W tym drugim wypadku stosunek jest zinstytucjonalizowany, jest instytucją społeczną. W stosunkach zinstytucjonalizowanych obok obustronnych obowiązków, istnieją także prawa.

Teorja stosunków społecznych zajmuje się badaniem ich zmian, jakie zachodzą w zależności od zachowania się członków, stosunku i innych składników stosunek stanowiących.

Trzecia część socjologji, czyli teorja indywiduum

społecznego, bada społeczne warunki rozwoju osobowości człowieka, jej elementy i budowę. Nie zajmuje się jednak biologicznemi, fizjologicznemi procesami organizmu ludzkiego.

Wreszcie przedmiotem czwartej części socjologji, czyli teorji grup społecznych, są różnorodne grupy społeczne. Teorja grup bada ich więzie czyli czynniki, łączące ludzi w grupę oraz warunki trwania i życia wewnętrznego grupy.

We wszystkich częściach socjologji mamy do czynienia ze zjawiskami społecznemi, to jest ze wzajemnym oddziaływaniem ludzi na siebie, ludzkiemi stosunkami i grupami.

Socjologja jest nauką empiryczną i w swoich badaniach zmierza do wyprowadzania uogólnień (praw), które stwierdzają związki między różnemi elementarnemi faktami społecznymi. Prawa socjologiczne mają znaczenie nietylko teoretyczne ale i praktyczne. Z jednej strony tłumaczą różne zjawiska społeczne, a z drugiej służą za podstawę do racjonalnej regulacji społecznego życia oraz kierowania wielu zmianami społecznemi. Zastosowanie wyników socjologji teoretycznej do praktycznej działalności społecznej, do różnych dziedzin praktyki politycznej, ekonomicznej, ustawodawczej, pedagogicznej, stanowi przedmiot technologji społecznej.

Słabą stroną socjologji współczesnej jest brak jednolitej, wypróbowanej meody. Niemal każdy autor tworzy swoją własną metodę. Mimo to jednak wyniki badań socjologicznych posiadają coraz większe znaczenie teoretyczne i praktyczne.

Z nauk pomocniczych niezbędną dla każdego socjologa są etnologja i psychologja, pozatem podstawowe wiadomości z ekonomiki i nauk prawnych, oraz znajomość historji kultury.

Najintensywniej socjologja rozwija się obecnie w Stanach Zjednoczonych Am. i w Niemczech. Z wybitnych socjologów amerykańskich należy wymienić Ross'a, Cooley'a, Giddings'a Thomas'a, Veblen'a; z niemieckich Simmel'a, Vierkandt'a, Weber'a, Tönies'a. Wzrasta również ilość czasopism socjologicznych.

Z oryginalnej literatury polskiej (w polskim języku) w pierwszym rzędzie wymienić trzeba wybitne dzieło prof. Znanieckiego „Wstęp do socjologji".

Doskonały obraz współczesnego stanu badań socjologicznych, jak również zagadnień interesujących współczesną socjologję stanowi „Wprowadzenie do nauki socjologji" Park'a i Burgess'a (przekład z angielskiego, patrz „Nad książką").

Bardzo pożyteczną może być również książka prof. Krzywickiego p. t. „Studdja socjologiczne", będąca zbiorem drobniejszych rozpraw.

Z polskich czasopism socjologicznych należy wymienić jedynie „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny" — kwartalnik. Zawiera on z zakresu socjologji recenzje i bibljografję.

Józef Chałasiński.

Program kółka filozoficznego

Do dziś dnia sami filozofowie nie są zgodni co do tego, czem jest filozofja, a jakie jest ich własne zadanie. W każdym razie wyraz filozofja oznacza samodzielne myślenie i to głównie nad powstaniem wszechświata i człowieka oraz nad źródłami naszego poznania. Każdy filozof tej czy innej szkoły, posługujący się tą lub tamtą metodą, analizował siebie i swój rozum, wiedząc, że tylko we własnym umyśle znaleźć może odpowiedź na pytania, które sobie postawił. Nie znajdzie bowiem w doświadczeniu zmysłowem gotowego ich rozwiązania; służy mu ono tylko za oparcie i punkt wyjścia.

Członkowie kółka filozoficznego stawiają sobie te same zagadnienia. Lecz z jednej strony brak dostatecznego przygotowania, a z drugiej niecodzienna trudność przedmiotu sprawiają, że kółko filozoficzne nie ujmuje go w całej pełni ani z wymaganą metodyczną ścisłością. Nigdzie zaś, jak w filozofji, nie jest słuszniejsze powiedzenie, że dobre postawienie zagadnienia jest już połową jego rozwiązania. Dlatego ważną rzeczą dla kół filozoficznych jest czytanie takich autorów, którzy oświetlają problemy ze wszystkich stron, wnikając systematycznie w coraz głębsze ich podstawy, a zarazem rzucają czytelnikowi wskazówki, jakiemi posługiwać się metodami i jakie są zasady filozoficznej myśli.

Z uwagi na to dwaj filozofowie szczególnie polecają się młodym samoukom, jako przewodnicy po obszernym i wyboistym terenie filozofji. Są nimi Montaigne i Descartes, obydwaj w doskonałych tłumaczeniach i z dobremi przedmowami Boy'a.

„Próby" Montaigne'a są zbiorem najrozmaitszych rozważań etycznych i psychologicznych, gęsto poprzeplatanych przykładami z życia. Są one pisane z nadzwyczajną pogodą ducha, jasno i jędrnie, z wiarą w życie i z ufnością w rozum ludzki. Nie tworzą one harmonijnej całości, są to raczej luźne, niepowiązane i nieraz zmienne uwagi, które uczą właśnie doskonale, jak należy wyzyskiwać teoretyczne doświadczenie, jak do niego się zabrać, by jakieś wyciągnąć zeń nauki. Montaigne nigdy nie traci ziemi pod nogami: rozumowanie jego nie jest uciekaniem od życia (jak to często bywa w starokawalerskich zrzędzeniach Schopenhauera); przeciwnie łączy nas ono z życiem jeszcze bardziej. Lektura Montaigne'a wyrabia w nas zamiłowanie do samodzielnej myśli i uczy, jak poddawać analizie poglądy i rzeczy, które skutkiem częstego z niemi obcowania uważamy za „zupełnie zrozumiałe". Tem zaś różni się filozof wśród ludzi, że walczy z zautomatyzowaniem myśli, widząc trudności i wątpliwości tam, gdzie innym rzecz wydaje się zbadana ostatecznie.

Kartezjusz jest umysłem daleko głębszym. Filozofja jego jest zwartym systemem, jednolicie obmyślanym i przeprowadzonym. Jest on genjalnym samoukiem. Odebrawszy w kollegjum jezuickim scholastyczne wykształcenie i obracając się w otoczeniu duchem średniowiecza przesiąkniętego, potrafił zbudować gmach własnej myśli, której ludzkość zawdzięcza odrodzenie nauk i nowożytny postęp. Doświadczenia należyte przy pracy filozoficznej zamknął w osobnej książce, omawiającej metody poprawnego myślenia. Z pośród przedmiotów, jakich się w szkole uczył, najwięcej interesowała go matematyka. Była ona dla niego ideałem nauki i dlatego starał się stworzyć takie podstawy dla wszelkich nauk, aby były jasne i ścisłe, jak matematycznie. Pisał jędrnie i żywo, jak Montaigne, dla

tego i jego dzieła są nietylko głębokiemi rozważaniami filozoficznemi, lecz także arcydziełami literatury. Bezpośrednie z nim obcowanie może nas natchnąć jego twórczym duchem i wykształcić nasz zmysł filozoficzny; ma ono bez porównania większe znaczenie, niż czytanie najlepszych nowoczesnych monografij, a to tym bardziej dla początkujących filozofów. Descartes jest wzorem filozofa z powodu odrzucenia wszystkich założeń przy rozpoczęciu rozmyślań, posługiwania się wątpieniem przy poznawaniu, stworzenia logicznego sprawdzianu prawdy, dostępnego każdemu rozumowi. Mówiliśmy już, że rozwiązania najwyższych zagadnień ducha szukać można tylko w umyśle ludzkim: doświadczenie tworzy tylko podstawę i jest drogowskazem. Kartezjusz uczy wspaniale badać mechanizm własnego rozumu, otwierając temsamem drogę do odpowiedzi na to, kim jesteśmy i, co wiemy.

Kto chce się nauczyć fabrykacji samochodów, ten nie ogląda gotowego samochodu, lecz idzie do fabryki i patrzy, jakiemi sposobami z surowców powstaje pożyteczna maszyna. Podobnie kto chce nauczyć się filozofowania i filozofji, ten musi się przyjrzeć, jak pracują znakomici rzemieślnicy w tym zakresie, jak tworzą filozofowie. I dlatego czytać i komentować będzie Montaigne'a i Kartezjusza, a oni zahartują w nim zapał do wiedzy filozoficznej, pogłębią jego osobowość i nauczą stawiać samodzielne kroki.

Komu ten program nie wystarczy, uzupełni go „Badaniami dotyczącemi rozumu ludzkiego" Dawida Hume'a (Lwów 1919) a wkońcu przeczyta K. Ajdukiewicza: „Główne kierunki filozofji" (Lwów, Jakubowski), gdzie znajdzie wśród licznych poruszonych zagadnień takie, które go zajmą szczególniej i którym poświęci dokładniejsze badania.

Michał Montaigne: Pisma, 5 tomów, Kraków 1917.

Descartes: Rozprawa o metodzie dobrego powodowania swoim rozumem i szukania prawdy w nauce. Warszawa, Gebethner.

Jerusalem: Wstęp do filozofji.

Messer: Wstęp do teorji poznania, Warszawa 1912.

Biegański: Teorja poznania, Warszawa 1915.

Doniosłe znaczenie podręczników ogólnie w filozofji orjentujących posiadają:

Poradnik dla Samouków, cz. IV (rozdziały o filozofji), Warszawa 1902.

Kwartalnik Filozoficzny, tom I (rok 1923), zawierający:

W. Heinrich: Filozofja i jej zadanie.

Ks. Andrzej Krzemiński: Rzeczywistość, poznanie i prawda w dziejach filozofji.

Założenia pracy społecznej

Są w szkole tacy, których interesuje sport, literatura, sztuka, kino, nawet nauka, ale niema prawie takich, któryby mieli zainteresowanie od pracy społecznej. Dziwna rzecz. Bo przecież organizacja życia dzisiejszego wymaga udziału każdej jednostki w pracy zbiorowej, postępująca demokratyzacja wysunęła tyle zagadnień, że do ich realizacji muszą stanąć wszyscy. Niezajmowanie się temi zagadnieniami pociąga za sobą odsunięcie się dobrowolne od najżywotniejszych spraw.

Pozatem, istnieje cały szereg potrzeb społecznych, których realizacja jest koniecznością państwową, a jedynem ich sposobem załatwienia jest działalność społeczeństwa z własnej inicjatywy. Do tego rodzaju działalności należą rozmaite towarzystwa dla krzewienia kultury, towarzystwa charytatywne itd. Dotąd jednak stosunek pracy samorzutnej do potrzeb jest bardzo nierówny. Bardzo mały procent społeczeństwa bierze w nich udział a my, młodzież gimnazjalna, pozostajemy — jak już mówiłem — poza sferą zainteresowania do tych spraw. Musi być jednak wprost przeciwnie. Każdy z nas musi brać czynny udział w tej działalności społecznej, a to z trzech powodów:

Po pierwsze: Każda akcja, podjęta dobrowolnie daje znacznie większe możliwości wolności, aniżeli akcja narzucona. Jest to, w związku tematem, o tyle ważne, że własna inicjatywa społeczeństwa może zastąpić presję państwową; to zaś jest znacznym krokiem naprzód w realizacji hasła wolności obywatelskiej.

Po drugie: Wśród zadań społecznych są takie, w których najistotniejszym momentem realizacji jest osobisty charakter działalności osobnika. Do uruchomienia zaś swej indywidualności, swych myśli a nawet uczuć na rzecz pracy nie zmusi żadna instytucja, nawet tak potężna jak państwo; z tej prostej przyczyny, że przymus wywołuje w osobowości jednostki reakcje przeciwne zamierzonej. Podkopuje zaufanie. Pozatem znaczy i to, że prawo, które jest wyrazem woli państwa, niweluje czynniki podmiotowe - osobiste, a wszelkie zjawiska i działalność stara się uprzedmiotowić, uniezależnić od wartości osobistych jednostki.

Po trzecie: Najpewniejszą metodą wychowawczą jest wykonywanie przez wychowanka tych czynności, których ma się nauczyć. Przy realizowaniu pewnej pracy używa się odpowiednich narzędzi, przyczem pracujący uczą się niemi operować. Tak samo przy pracy społecznej używa się pewnych wartości intelektualnych, których się przedtem prawie wcale nie znało i człowiek nabiera pewnego charakterystycznego nastawienia psychicznego. I dopiero po przebyciu kilku etapów pracy społecznej zaczyna się zauważać rozmaite możliwości i potrzeby tej pracy; a zauważa się, że te potrzeby na wszelkich terenach są bardzo wielkie. Wobec powyższego jest rzeczą widoczną, że twierdzenie, jakoby młodzież nic dawać nie mogła, bo sama teraz bierze dopiero, jest oparte na fałszywych założeniach.

A więc dochodzimy do stwierdzenia, że już teraz trzeba zacząć akcję społeczną. Cały szereg czynności, o znaczeniu dość wielkim możemy samodzielnie wykonywać, przy bardzo małym nakładzie sił. Musi więc być naszym ideałem, żeby wszelkie organizacje młodzieży podkreślały ten obowiązek naszej pracy społecznej i nasze do niej prawo. Musi być naszym ideałem, żeby każdy gimnazjasta brał czynny udział w pracy społecznej jakiegokolwiek rodzaju, zależnie od potrzeb i zainteresowania. Praca społeczna daje b. wielkie korzyści i zadowolenie, daje nam prawo obywatelstwa w wolnej Polsce, do której budowy wkładamy naszą pracę, nasze udziały.

Polskie Czasopisma Literackie

Każdy kulturalny w Polsce człowiek, a już tem więcej każdy członek Koła literackiego powinien znać i czytywać polskie czasopisma literackie. Jest ich stosunkowo mało, choć charakter ich i przeznaczenie są dość zróżniczkowane. W niniejszym przeglądzie, mającym na celu zwrócenie uwagi członków Tow. Tomasza Zana na współczesny ruch literacki w publicystyce perjodycznej, postaram się o krótką i objektywną charakterystykę każdego pisma, które moim zdaniem winny się znaleść w ręku każdego przyszłego polonisty.

Z pism fachowych, naukowych wymienić należy na pierwszem miejscu „Pamiętnik literacki", wydawany we Lwowie pod redakcją prof. Bruchnalskiego. Jest to czasopismo kwartalne, obecnie wskutek trudnych warunków wydawniczych, wychodzące, jako rocznik. Ostatnio opuścił prasę numer za rok 1925/26. Zawiera on bardzo cenne rozprawy z zakresu historji literatury, ciekawe materjały i bardzo obszerny dział recenzji. Współpracownikami pisma są głównie profesorowie Uniwersytetu, to też każdy numer przynosi poważny dorobek naukowy. W ostatnim zeszycie wyróżnia się głównie rozprawa Ign. Chrzanowskiego „O idei Balladyny", rzucająca nowe światło na ten utwór.

Uzupełnieniem niejako tego pisma jest organ warszawski polonistów p. t. „Ruch literacki" pod redakcją prof. Gubrynowicza. Zawiera on dział rozpraw z zakresu historji i teorji literatury, dział materjałów, recenzji, i znakomicie zestawioną bibljografję miesięczną, informującą wszechstronnie o wydawniczym ruchu literackim. Miesięcznik ten jest niezbędnym dla każdego polonisty, każde Kółko literackie powinno go zaprenumerować.

Na tem kończy się przegląd fachowych pism literackich. Z czasopism poświęconych uprawie współczesnej literatury na plan pierwszy wysuwają się „Wiadomości literackie", wychodzące w Warszawie, z szczególnie cennym działem literatury zagranicznej. Informują one czytelnika dokładnie, choć jednostronnie, o współczesn. ruchu literackim, pewnego odłamu (Juljusz Kaden-Bandrowski, Nałkowska, Wielopolska, Jan Nep. Müller, Ant. Słonimski, Jan Lechoń, Kaz. Wierzyński, Karol Irzykowski i inni.) Taż sama grupa pisarzy wydaje także miesięcznik p. t. „Skamander" — przynoszący z każdym numerem pokłosie najmłodszej Muzy warszawskiej. Jednostronność „Wiadomości literackich" stara się zwalczyć przeciwną jednostronnością „Myśl Narodowa", wychodząca w Warszawie pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Zajmuje się ona uprawą twórczości kulturalnej narodowej. Dział literacki szczególnie w ostatnich numerach przytłacza swą rozległością dział polityczny, w którym pracują pióra wyżyn intelektualnych polskich nacjonalistów. Dział kroniki poświęcony głównie zwalczaniu i ironizowaniu niemiłych redakcji pisarzy.

Tupetem i brakiem zabarwienia politycznego odznacza się wychodząca w Krakowie „Gazeta literacka", redagowana zbyt sensacyjnie, aby mogła być policzona w poczet poważnych pism literackich.

W Wilnie uprawie literatury poświęcony jest miesięcznik p. t. „Almanach literacki".

Prócz tych od czasu do czasu ukazują się futurystyczna „Zwrotnica" w Krakowie i regjonalistyczny „Czartak" w Wadowicach, pod red. Zegadłowicza.

Wiele ciekawych rozpraw literackich znaleść też można w tygodnikach warszawskich: „Tygodnik Ilustrowany" i „Świat" oraz w miesięcznikach krakowskich: „Przegląd Współczesny" i „Przegląd Powszechny", które jednak literaturą zajmują się tylko pobocznie.

K. T.

I najstarsza organizacja żyje tylko przez nowatorów, a ginie, jak tylko popadnie w rutynę.

St. Szczepanowski, Idea Polska.

JOSEPH CONRAD

Wielką radością jest propagować kult autora, o takim pokroju i wartościach, co Joseph Conrad — choć z drugiej strony trudno nieraz zdobyć się na wymowę w stosunku do rzeczy bliskich i ukochanych. Wspominając o jednej ze swych nowel („The End of the Tether") mówi Conrad, że z bohaterem jej — kapitanem Whalley'em rozstał się w milczeniu, pełnem szacunku i powagi. Od lektury Conrada, od rozmyślań nad jego twórczością wstajemy bez zdawkowych zachwytów, ale właśnie z ową powagą i szacunkiem, jakiemi przejmuje nas widok prawdziwego człowieczeństwa.

Gdy kilkanaście lat temu zapytano genjalnego poetę dzisiejszej Francji Paul Claudel'a, które z dzieł Conrada należy czytać i tłomaczyć, odparł zwięźle: „wszystkie". To samo wezwanie rzucił u nas Stefan Żeromski, zaopatrując w przedmowę edycję zbiorową utworów Conrada, rozpoczętą w r. 1924. Trudności wydawnicze nie pozwoliły na doprowadzenie tego zamierzenia do końca — pojawiło się kilka tomów wśród których taki n. p. „Tajfun" w formacie „groszówek", na ohydnym papierze i z lichą korektą. „Nostromo" — ulubiona powieść samego Conrada — nie może znaleźć nakładcy, „Zwycięstwo" (tłomaczone przez krewną Conrada — panią A. Zagórską), leży w rękopisie. A tymczasem Niemcy publikują tom za tomem rzeczy Conrada, poprzedzone entuzjastycznemi przedmowami znakomitych pisarzy niemieckich (m. in. Tomasz Mann), Francja daje świetne przyczynki do życia Conrada (Jean Aubry) i powierza tłomaczenia jego pism znanym stylistom i autorom (André Gide) — a nawet i mniejsze państwa (n. p. Danja) starają się o zapoznanie swych społeczeństw z utworami naszego rodaka.

Wierzę jednak, że czas dla Conrada w Polsce nadejdzie i myślę, że właśnie młodzież będzie się garnęła chętnie do dzieł autora „Lorda Jima". I nietylko dlatego, że opisuje on w swych książkach zmaganie się z żywiołem morza, że tętni w nich puls walki i przygody, elementów olśniewających każdą istotnie młodą duszę; jest jeszcze i drugi powód — bardziej ukryty lecz niemniej potężny: przykład, żywy przykład samego twórcy.

Młody Conrad, zamknięty w czterech ścianach mrocznego domu w Krakowie, hodował długo w swej duszy pragnienie zostania marynarzem. Dokonał tego — marzenie spełniło się w czyn, realność. Niejednokrotnie potem spotkał się z zarzutem zdrady, nieraz trapiły jego samego wyrzuty sumienia, ale nie umiał żałować

Dział Ogólny

Walka wyrazu i formy w muzyce

Odwieczny spór zwolenników wyrazu w muzyce ze zwolennikami formy do dziś dnia jeszcze jest żywy i aktualny. Pierwsi twierdzą, że muzyka jest wyrazem uczuć władnących duszą kompozytora i przeto celem jej jest wyrażanie ich — drudzy zaś przeciwnie dowodzą, że muzyka jest celem sama dla siebie i że tylko czysto muzyczne czynniki mogą stanowić o wartości dzieła muzycznego. Obrońcy tezy wyrazu twierdzą dalej, że treść muzyki stanowi wyrażone w niej uczucie — formaliści przeczą natomiast temu, jakoby muzyka posiadała jakąś realną treść i jedynie treścią mogą tu być dźwięki ułożone w pewną formę. Możliwości oddania w muzyce pewnego nastroju (uczucia) formaliści nie zaprzeczają, nadają temu tylko znaczenie drugorzędne i nie uważają tego za cel muzyki, przyczem powołują się na przykłady z muzyki klasycznej

Jeśli róża pachnie, to nie wynika z tego, by celem jej było roztaczanie woni, podobnie uczucie, odgrywające niewątpliwie dużą rolę w muzyce, nie jest jednakże ani jej celem, ani treścią. Spór między zwolennikami obu tych poglądów zaostrzył się, kiedy Ryszard Wagner wystąpił z nowym programem muzyki, głosząc nowe hasła, dążące do spotęgowania uczuciowego wyrazu.

Jakkolwiek genjalnym w kompozycji, nie był jednak Wagner najlepszym teoretykiem i często w swych pismach wygłaszał zbyt jednostronne sądy. Przeciwko jego teorjom oświadczył się wiedeński krytyk Edward Hanslick. W dziele swem p. t. „O pięknie muzycznem kapitalizuje on swoje poglądy na muzykę, stojąc na gruncie klasycznej muzyki instrumentalnej. O aktualności tego dzieła w swoim czasie, świadczy choćby ten fakt, że w przeciągu niedługiego czasu doczekała się książka Hanslicka 10-ciu wydań. Nawołuje on w swem dziele do trzeźwego badania muzyki i do zaprzestania romantycznych przechadzek po krainie uczucia. Mimo, że nie we wszystkiem okazały się sądy jego trafne, to jednak dzieło to pozostanie dziełem klasycznem, dzięki bystrości poglądowi i konsekwentnego przeprowadzenia swej tezy. Nie zrozumiano jednak wówczas Hanslicka i zakrzyczano go Dziś kiedy okres romantyzmu już przeszedł, nie jedną rację trzeba jemu przyznać.

Zupełnem przeciwieństwem Hanslicka jest F. Hausegger, który w jakiś czas po tem wydał swe dzieło p. t. „Muzyka jako wyraz" Jest on skrajnym zwolennikiem wyrazu w muzyce i często w poglądach swych dochodzi do absurdu. Trudno przyznać jednemu z dwóch tych kierunków bezwzględną rację i dziś mimo, że poglądy na muzykę, dzięki badaniom muzykologicznym ogromnie się rozszerzyły, kwestja ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

W. D., stud. mus.

Co nas jeszcze łączy z romantyzmem „Zbójców"

(Z powodu przedstawienia w Teatrze Narodowym w Warszawie).

Sztuka, która przed kilkudziesięciu laty czarowała i podniecała, przedstawienie, które miewało niegdyś niezawodne powodzenie — teraz ani nas wzrusza, ani zaciekawia. Żadnej dyskusji dokoła tego widowiska, żadnego poruszenia. Ludzie na widowni siedzą obojętni. Obcość wkradła się między wido-

---

swego kroku. Poszedł za głosem powołania, był wierny sobie. To nie był kaprys — kaprys łatwo się zmienia, łatwo da się zaspokoić. Wierność sobie, wytrwanie przy swoim zamiarze nie jest rzeczą łatwą; być może przynosi więcej goryczy niż radości, każe znosić niejedną zniewagę i niepowodzenie, odrzucić niejedną kuszącą okazję, poświęcić drobiazg dla wielkiego zamiaru.

Cóż więc mówi żywy przykład Conrada. Mówi, że pragnienia młodości, jej przeczucia i powołania, nie są nigdy śmieszną złudą, urojeniem i bańką mydlaną. Iść za głosem wewnętrznym, pragnąć czegoś w świecie, nie zważając na głosy pospolitych cyników i życiowych bankrutów — nie może być sprawą błahą, wywołującą pobłażliwy uśmiech. Szlachetna wiara w siebie, nie mająca nic wspólnego z ciasnem zarozumialstwem, przekonanie o własnej wartości — winno ożywiać nasze działanie, wspierać nas w momencie słabości. Conrad opowie nam, młodym, o rodzeniu się świętego postanowienia, o służbie w znaku wierności i odpowiedzialności, o nieustającej potrzebie natężenia woli i uwagi w boju z żywiołem życia i morza. A potem, potem wielki „self - made - man", — których nie brak w świecie anglosaskim — ukaże nam zbliżania się do „Smugi cienia", co dzieli młodość od wieku dojrzałego, o goryczy, jaka osiada w sercu spragnionem rzeczy potężnych i niecodziennych, o smutku każdego niedopełnienia i ludzkiej niedoskonałości.

Nie pragnąłem dawać na tych kilku stronach analizy psychiki i twórczości Conradowskiej — chciałem tylko zwrócić uwagę, że Conrad może być rozumiany właśnie przez młodzież i że ten Conrad nie jest jakimś (jak to się lubi u nas mówić) „romantykiem" Czytajcie utwory Conrada! Oto co chcę powiedzieć przez ten skromny artykuł. Może wzmożona fala zainteresowania się Conradem wśród nas, młodych, spowoduje posunięcie się naprzód dzieła przyswajania jego utworów na język polski.

„Bo myślę" — pisze Conrad w noweli „Youth" — „że ze wszystkich dziwów i cudów świata najbardziej cudowne jest morze, tylko morze — a może właśnie tylko młodość? Któż to osądzi? Lecz wy wszyscy.. powiedźcie mi, czy nie najlepszy był dla nas czas, czas gdy byliśmy na morzu w krasie młodości.." Niechże dzieła Conrada, te pieśni na cześć jednako burzliwych i wiecznych żywiołów — młodości i morza, znajdą echo i zrozumienie w sercach polskiej młodzieży

Zbigniew Grabowski.

wnię i dramat Moorów. Niema już wśród nas zrozumienia dla awanturniczych libertynów, którzy miast nowego ładu, tworzą anarchję. Gdzież tkwi przyczyna tego zobojętnienia?

Po wojnie otrząsnęliśmy się już z niedawnego sentymentalizmu, z wrażliwości, jaka nas w niewoli cechowała. Stają przed nami nowe idee, nie niszczyć, ale budować chcemy. Przeto Karol Moor, rozbójnik i poeta, deklamujący kilka bardzo starych frazesów o podłości świata, wydaje nam się człowiekiem z innej gliny ulepionym. Fikcja jego przeżyje — śmieszy nas, nieudarność zachowania się oburza. Nie umiemy już rozgrzeszać romantycznych płaks, ludzi, którzy sieją wkoło śmierć i ból, gdyż sami utracili równowagę ducha. Może niegdyś takie frazesy o miłości i obłudzie były żywem znamieniem rewolucyjnych idei, przejawem buntu przeciw skostniałym formom ówczesnych społeczności.

Bezsprzecznie prawdziwe myśli Schillera o bezwładzie ówczesnego życia byłyby i dziś dla nas objawieniem, gdyby nie naiwna uczuciowość bohaterów, gdyby nie niepojęte wzruszenia, które im w fikcyjne dramaty brnąć nakazują.

Słyszeliśmy ostrzejsze protesty przeciw formom życia — przeżyliśmy na sobie i wciąż przeżywamy brutalniejsze rewolucje, radykalniejsze przewroty i głębsze wstrząsy. Ambitny młodzieniaszek, organizujący bandy opryszków „w celach szlachetnych", dziś przeszedł do tanich brukowych wydawnictw. Rinaldo Rinaldini nie jest postacią fascynującą — przez swój rozgłos raczej jest trywialnym. To też z przykrością prawdziwą patrzy się na znakomity pierwowzór sensacyjnych romansideł, na pierwowzór dziś przeżyty, zdystansowany przez życie.

Odeszliśmy od romantyzmu. Dał on nam dużo wzruszeń — pięknych i pospolitych. Wkradł się w każdą dziedzinę życia, zabagnił sobą gazetki, broszurki, światopoglądy mieszczańskie. Uzewnętrznił się w ohydnej namiastce sztuki, jaką są niezliczone niemieckie wyroby artystyczne. Zasiadł nam w głowie — i co ważniejsza, w sercu, i pcha na usta słowa nierozumne, impulsywne, nieraz śmieszne. Etyka i estetyka poddały się romantyzmowi.

A jednak — zbliża się koniec panowania wielkiego władcy. Dziś lub jutro, zwyciężony w otwartym boju, ulegnie i ustąpi. Epoka, której oczekujemy, będzie epoką twórczej, pozytywnej pracy. Ideologja jej — to ideologja skoordynowanej zbiorowości. Etyka — to etyka zespołu. Estetyka nie będzie się przeto ograniczać do ciasnych ramek pustej i czarnej nory ludzkich wewnętrznych przeżyć. Sztuka wyjdzie na świat, słońcu ukaże swoje oblicze. Komplikacje uczuciowe osobników przewrażliwionych nie będą już dla nas tym specjalnym kąskiem artystycznym. Dotychczas korzystaliśmy bowiem z takiej recepty: posadzić na scenie obciążonego dziedzicznie jegomościa, postawić go w trudnej sytuacji i niech się męczy. My się będziemy patrzeć. Było w tem coś z sadyzmu. Teraz znajduje się wciąż więcej takich, którzy nie mogą specjalnie patrzeć na to znęcanie się autora nad bohaterami.

Takie uwagi nasuwają się w związku z wystawieniem „Zbójców", które mimo wysiłków Teatru Narodowego nie dało jednak sukcesu ani artystycznego, ani kasowego.

Eugenjusz Cękalski.

Zabawny kraj, gdzie baby trzymają pierwsze skrzypce i gdzie niema żadnych innych interesów, tylko szczęśliwa lub nieszczęśliwa miłość.

Prus, Lalka.

Rozkwit malarstwa narodowego

Rozkwit narodowego malarstwa polskiego spowodowali Juljusz Kossak i Jan Matejko. Pierwszy z nich zapoczątkował linję wielkich pejzażystów narodowych, drugi linję malarzy, poświęcających główne swe zainteresowanie postaci ludzkiej.

Choć J. Kossak nie malował pejzażu czystego, jednakże wszystkie sceny jego rozgrywały się na tle przyrody. Z powodu tego, że dużo uwagi swej skupia artysta na stafażu — t. j. figurach wypełniających krajobraz — przyroda jego posiada zieloność mało natężoną, jakby wyblakłą.

Józef Brandt (ur. 1841) i **Alfred Wierusz-Kowalski** (ur. 1849), należący do głównych przedstawicieli dalszego rozwoju pejzażu polskiego, równouprawniają go z figurami. Zieleń czysta i błyszcząca, oddaje z całą wiernością świeżość przyrody. **Józef Chełmoński** (ur. 1850 roku) stanowi ogniwo przejściowe pomiędzy tą grupą malarzy, a następną, która już cała oddaje się zagadnieniom czysto pejzażowym. Jest to nieprzerwany łańcuch, z których każdy wnosi nowe wartości do sztuki. Wymienię tylko kilku: **Wyczółkowski** (ur. 1852), **Falat** (ur. 1853 r.) **Stanisławski** (ur. 1861 r.). Malują oni widoki natury przepełnione światłem, wczuwają się z niesłychaną subtelnością w rozmaite nastroje przyrody polskiej i przychwytują na swych płótnach jej głęboką poezję.

Choć niewątpliwie pierwsza grupa wymienionych malarzy nie pozostała bez wpływu realistów monachijskich, druga znów impresjonistów francuskich, rozwój krajobrazu polskiego odbywał się samoistnie. Oddziaływania zagraniczne tylko go normowały i nadawały mu kierunek. Mając narodowe podstawy zdobyte przez Kossaka, mogli artyści młodszych pokoleń śmiało swój zawód pogłębiać zagranicą, bez utraty cech narodowych.

Oryginalność swą zawdzięcza krajobraz polski wrodzonemu Polakom umiłowaniu przyrody rodzimej, i zdolności wczuwania się w nią. Przywiązanie do natury i ciągła łączność z nią, nadały pewną cechę wspólną wszystkim krajobrazom polskim. Stąd pomiędzy J. Kossakiem a Stanisławskim niema tak ogromnej różnicy, jak pomiędzy Teodorem Rousseau a Monetem, z których pierwszy stoi u początku rozwoju krajobrazu francuskiego 19 w., a drugi u jego szczytu. Interesując się tylko formą, Teodor Rousseau silnie zaciemniał przyrodę „czarnemi sosami". Monet zaś doszedł do abstrakcji kolorystycznej, nigdzie u Polaków nie spotykanych.

W porównaniu z malarstwem niemieckiem, polskie malarstwo nigdy nie było zmuszone walczyć z krajobrazem klasycznym, heroicznym czy romantycznym, ani też nie stworzyło tak nieraz rażących i nieharmonijnych zestawień barwnych.

Podobnie da się śledzić linja rozwojowa artystów, którzy wychodząc od Matejki, oddali się specjalnie studjom postaci ludzkiej.

Matejko położył główny akcent w swej twórczości na wyraz postaci, który cały skupił się w oczach i wogóle twarzy. Stworzył on idealny typ Polaka. Ta sama melancholja, która przepełnia krajobrazy polskie, widoczna jest u jego osób. Kosztem właśnie tego wyrazu Matejko zaniedbał formę, a przynajmniej nie dorównuje ona nawet w przybliżeniu potędze uczucia, wiejącego z jego utworów.

Aby spotęgować u swych postaci zadumę i smętek, **Jacek Malczewski** (ur. 1855 r.), posługuje się również czynnikami formalnemi. Tak barwy dostosowuje po mistrzowsku do nastroju obrazu. Koloryt jego stąd jest raz żywszy, to znów spokojniejszy, cieplejszy, to zimniejszy.

U **Stanisława Wyspiańskiego** (ur. 1869) barwa i linja pod względem ekpresji jeszcze większą odgrywa rolę. Kontur jego figur naprzemian płynny i falisty, lub przerywany i ostry, zawiera w sobie maximum wymowy. — Uczucie więc z biegiem czasu przejawia się coraz dobitniej w elementach ściśle malarskich, w barwie i linji.

Artyści po Wyspiańskim coraz częściej nawiązują do motywów ludowych. Na pierwszy plan jeszcze silniej wysuwają się zagadnienia linji i barwy, choć obrazy na głębi uczucia nie straciły. Za przykład niech posłuży choćby twórczość **Sichulskiego** (ur. 1879 r.).

Podobnie jak krajobraz, tak i malarstwo figuralne różni się znacznie od twórczości zagranicznej. Umiłowanie przez Polaków wszystkiego co rodzime — spowodowane warunkami społecznemi, przejawia się wybitnie w wyborze tematu: Starsze pokolenie sięgało do przeszłości historycznej lub współczesnych przejść politycznych, młodsze do motywu ludowego. Za granicą tymczasem przeważały tematy zaczerpnięte z mitologji i historji klasycznej, z religji lub literatury.

Wybór tematu stanowi jeszcze dość powierzchowną różnicę. Prawdziwa swoistość polega dopiero na ujęciu. Jak przy analizie krajobrazu już to poruszyłam, Francuz główne zainteresowanie poświęca formie obrazu. Rzecz przedstawiona jest dla niego tylko podłożem, dla operowania linją lub światłem, budowania harmonijnych kompozycyj lub zestawień barwnych. Niemca interesuje przedewszystkiem temat przedstawiony, czyli anegdota obrazu, Polaka zaś nie tyle forma ani anegdota, ile uczucie wyrażone za pomocą tych dwu czynników.

Innym momentem, który nadaje obrazom polskim swoiste piętno, to umiłowanie przez naszych artystów barw żywych, nieraz wprost jaskrawych, śmiało obok siebie stawianych, a jednak harmonijnie zestrojonych.

Zestawienie barw, wśród których przeważa czerwień we wszystkich odcieniach, i kolor modrakowy, ogromnie przypomina barwy spotykane w strojach i wycinankach ludowych.

Praca nad coraz głębszem wnikaniem w istotę cech narodowo polskich trwa dalej; przypomnę choćby tylko oryginalną twórczość **Skoczywlasa** (ur. 1882 r.) i **Stryjeńskiej**. Jednakowoż dorobek sztuki najnowszej stanie jasno przed oczyma dopiero z pewnej odległości czasu.

Irena Głębocka,
stud. hist. sztuki.

Wychowanie fizyczne narodu

Wychowanie fizyczne stało się hasłem popularnem, choć zawsze więcej jeszcze jest hasłem niż rzeczywistością. Zwłaszcza daleka jest jeszcze ta rzeczywistość od ideału, w wychowaniu młodzieży żeńskiej.

Będąc świadkiem rozgrywających się zawodów pań między dwoma poznańskiemi klubami, zauważyłem brak jednej z czołowych zawodniczek. Dowiedziałem się później, że uczęszcza do gimnazjum i musi przestrzegać przepisu, zakazującego wstępowania do klubów sportowych, o braniu więc udziału w publicznych zawodach, nie mogłoby być mowy. Wydarzenie to, tem smutniejsze, że liczba garnącej się do sportu młodzieży żeńskiej jest znikoma i tym nielicznym jednostkom uniemożliwia się uprawianie sportu z niewiadomych powodów.

Daleko lepiej przedstawia się rozwój wychowania fizycznego i sportu u młodzieży męskiej. Skautyng i przysposobienie wojskowe, każą tworzyć wielkie ugrupowania młodzieży i sposobić ją nie dla siebie, ale dla całego narodu na wiele lat przed terminem obowiązkowej służby. W organizacjach tych sport odgrywa wielką rolę i rozwija się coraz bardziej. To też praca ta prawdopodobnie wyda w najbliższych latach oczekiwane rezultaty. Niestety panuje w gronie niektórych wychowawców przesąd, jakoby młodzież, oddająca się sportom, czyniła małe postępy w naukach. Zarzut ten oparty jest na nielicznych uczniach, zbyt gorliwych w pracy sportowej, nie można go jednak uogólniać, nie sporządziwszy odpowiedniej statystyki. Podobna statystyka byłaby nader ciekawą i rozwiałaby resztki wątpliwości. A nawet najgorszy wynik nie dowiódłby racji tego twierdzenia — ze względu na wielki zysk — jaki daje społeczeństwu wychowanie fizyczne młodzieży.

Spotkałem się również kilkakrotnie z twierdzeniem, że sport ujemnie wpływa na zdrowie. Odpowiedź na ten zarzut jest nader prosta: Żaden sport w **miarę uprawiany** nie da w rezultacie ujemnych wyników.

Należy jednak dostosować dobór sportu do wieku, stanu fizycznego i zdrowia. Niektóre bowiem sporty, między innemi ciężka atletyka, nawet dla osób dorosłych w pewnych wypadkach nie jest dobra. Łyżwiarstwo natomiast, pływanie i jazdę konną uprawiać mogą już z pożytkiem dla zdrowia ośmioletnie dzieci, podczas gdy wioślarka, lekka atletyka, boks, narciarstwo i szermierka dostępne są tylko dla młodzieży starszej powyżej lat szesnastu.

Przemysław Hedinger.

Gdyby rozum polegał na myśleniu o dochodach, ludzie do dzisiejszego dnia byliby małpami. *Prus, Lalka*

„MŁODZIEŻ SOBIE" SŁUŻY

Rozwój duchowy Jana Kasprowicza

Jan Kasprowicz w swej przeogromnej pracy twórczej ulegał różnym przemianom duchowym, jak wogóle każdy poeta, dzięki licznym prądom literackim i przejściom własnej duszy. Poeta, jako członek szarej rzeszy ludu, ponad którą wzniósł się genjuszem swym, w pierwszych swych poematach zajmuje się właśnie tą warstwą społeczną. Ulegając ówczesnemu duchowi ludowemu, podobnie jak wielu innych, opiewa lud, maluje jego ciemnotę i nędzę; odtwarza wiernie codzienne bóle i troski wieśniaków, ich pracę w pocie czoła, bezradność życiową i brak wiary w swe siły. („Sonety z chałupy", 1889). Wszystkim poematom z tego okresu nadaje piętno szczerości, naturalności i prawdy; odtwarzane sceny są pełne obserwacji, znajomości życia tych maluczkich, upośledzonych, których poeta osobiście kocha i czuje się ich cząstaą, zespoloną z niemi pochodzeniem... W każdym wierszu drga ból, cierpienie, żal i łzy nad losem prostaczków. Niekiedy także w kalejdoskopie poematów przedmiotowych zabłyśnie wiersz podmiotowy, który rzuca jeden promień światła więcej na ducha poety. Kasprowicz, ilekroć razy mówił o sobie, zawsze okazywał się nam jako natura zdrowa, silna i wysoce indywidualna. Nie ulegał, jak jego towarzysz, K. Tetmajer, prądom modernizmu i zabójczego dla ducha dekadentyzmu, lecz stał silnie, jak dąb, z uporem chłopa z nad Gopła, wśród zawieruchy kierunków literackich. (Melodje jesienne" 1889). Jednakowoż w kilka lat później dusza jego wchodzi w ciemności i nuża się w młakach tego dekadentyzmu. Ale jakże on różnił się od tych wszystkich innych ofiar nieszczęsnego prądu! Podczas, gdy inni tracą wiarę w uczucia, cywilizację, w postęp, podczas, gdy myśli ich i serca rzucają się w agonji cierpienia i niepewności — on wierzył w światła moc i dokładał wszelkich sił, ażeby wydobyć się na powierzchnię życia rzeczywistego, posiadającego, mimo wszystko, pewne przyjemności, zalety i dobre strony... („Błogosławieni"). Szukał lekarstwa na swą przykrą chorobę w naturze, której duszę subtelnie odczuwa, „wcielając w nią tchnienia własnych uczuć". Teraz dopiero w zetknięciu i ciągłem obcowaniu z przyrodą, następuje u niego przemiana duchowa, która wywiera zbawienny wpływ na kierunek dalszy twórczości poety. Kasprowicz poznaje swój błąd, który dotąd popełniał, opiewając tylko duszę jednostki. „Krzak dzikiej róży w ciemnych Smreczynach", 1898). Zrozumiał, że celem jego to zakuwać w nieśmiertelne strofy bóle i rozpacze duszy wrzechświata, dążyć do zlania się jej z duszą jednostkową. Odtąd cierpienie powszechne staje się źródłem natchnień Kasprowicza („Przy szumie drzew" i „W turniach") w szeregu przepięknych i podniosłych hymnów odsłania głębie duszy ludzkiej, skołatanej marnościami świata. Wszystkie nastroje psychiczne ludzkości, podnoszącej jęk w swojej boleści, znajdują w nim genjalnego odtwórcę o rysach Fidjasza. Mistrz umie nagiąć misterny wiersz do tego stopnia, że może ująć w słowa niedolę, szał, grozę, ascezę, modły i nadać im odpowiedni koloryt. W hymnach tych niema, jak możnaby spodziewać się, słabości i rozpaczy. Św. Franciszek z Asyżu, jak wielu innych, bierze na ramiona jarzmo grzechu i grozy ziemi, dźwigając je z wielką miłością, gdyż wie, że przez nią tylko dokona się zbawienie (Hymn św. Franciszka z Asyżu"). Kasprowicz z całą ludzkością cierpi, tęskni za czemś, pożerany przez straszny ból, ale mimo to nie bluźni, nie złorzeczy, lecz śpiewa z licznemi rzeszami: Salwe Regina..., choć szatan śmieje się szyderczo. (Hymn Salve Regina"). Więc z cierpienia i tęsknoty rodzi się miłość i nadzieja według poety, który jako pierwszy wyśpiewał „majestatyczne symfonje wiekuistych tęsknot i pragnień duszy". Hymny pisał Kasprowicz w ogniu miłości, zapału i uniesienia, pogłębiając się w wierze i chrześcijaniźmie, który wybitnie się zaznacza w późniejszem jego życiu. Podczas, gdy przed r. 1908 wołał przez usta Szymona z Kyreny: „w mej duszy ciemno i straszno" („Na wzgórzu śmierci") — to teraz pod wpływem nowych zwiastowań serce jego napełniła jasność chrześcijańska i wiara w zmartwychwstanie, które nastąpi tylko przez ofiarę, przez ból... Owa wiara, snuje się w wielu innych utworach, zeznając, że Kasprowicz jest nietylko wielkim artystą, ale i chrześcijaninem. (Zbiór pt. „Balada o Słoneczniku" 1908). Wprawdzie od czasu do czasu odezwie się ludzka ironja lub beznadziejny smutek („Rada" i „Stary czarny krzyż"), lecz tłumi je rwanie się duszy ku słonecznym zorzom zmartwychwstania i wyzwolenia przez miłość" —. W ostatnich czasach Kasprowicz przypomniał sobie wiek dziecięcy i młodzieńczy — i, jak żywe na ekranie jego pamięci stanęły obyczaje i zwyczaje wsi. Jął teraz z wielką miłością starca, z rzewnością serdeczną opisywać życie ludu, jego wierzenia, przesądy, pojęcia jego radości, wesołości...

A wszystko ujmuje tak prosto i prawdziwie, jak jest proste i prawdziwe życie tych, pośród których wyrósł. Wszystkich maluczkich otacza miłością i wielką pieczołowitością, uśmiechając się pogodnie, gdy przygląda się ich trybowi życia..! Tak wiel-

IDEI SAMOKSZTAŁCENIA!

ki purpurat literatury" potrafił jeszcze i teraz, kiedy spoczął na laurach najwyższej chwały — zajrzeć do chat niskich, biednych, przykucniętych do ziemi i znaleźć tam czar, piękno, poezję...! („Mój Świat", 1925 r.)

Takie etapy rozwoju przechodził duch genjalnego „gazdy z Harendy". —

Jerzy Leonard Lawęcki.

Z Kuźni Młodych

Środowiska śremskie i kościańskie

Śrem. Jednym z najstarszych T. T. Z. jest niewątpliwie sremskie, bo początki, o ile się da stwierdzić sięgają roku 1880. W tym czasie cele organizacji tamtejszej pokrywały się z celami kół Filomatów i Filaretów wileńskich, by równocześnie ze wzrostem ucisku i rugowania polskiej młodzieży przez Prusaków ze szkoły, zamieniać się na towarzystwa konspiracyjne, które sprawiły, że mimo największego ucisku ze strony Prusaków, polskość przetrwała i zwyciężyła wrażą potęgę ciemiężcy. Na czasy wojenne przypada okres jakoby zamilknięcia i ustania pracy na tem polu, ustępując gorączkowemu podnieceniu wzrastającemu z dnia na dzień, jak się to wszystko skończy?

Że idea filomacka nie wygasła, świadczy o tem powołanie na nowo do życia T. T. Z. w roku 1920 na podstawach ideowo - wychowawczych. Środowisko śremskie może nam służyć za klasyczny przykład konieczności zmiany ideologji, ideologji wybitnie patrjotycznej, wyrosłej na podłożu mesjanistycznem, na ideologję opartą na przesłankach państwowo-twórczych, uświadomienia obywatelskiego. Te dwa zasadnicze kierunki ścierały się w T. T. Z. śremskim w okresie lat 1920—25, stały się powodem częstych zmian, przewagi jednego kierunku, to znowu drugiego, aż wreszcie utworzono nowe koła, oparte przedewszystkiem na pracy naukowej. Istnieją T. T. Z. w Śremie dwa koła humanistyczne i matematyczno przyrodnicze, które pracują każde w swoim zakresie według planu ułożonego na początku roku szkolnego.

Praca T. T. Z. nie polega wyłącznie na pracy w kółkach. Organizuje się także odczyty dla młodzieży z poza T. T. Z., a następnie wydaje T. T. Z. śremskie w miejsce własnego organu, „Pierwiosnek" razem z tamtejszą drużyną harc., sympatyczną „Przemysławką", jedyne pismo w pow. śremskim.

Kościan. O początkach T. T. Z. w Kościanie, wiadomo tylko tyle, że istniało takie towarzystwo za czasów niewoli o charakterze konspiracyjnym, z chwilą odzyskania niepodległości powoli zamiera i rozwiązuje się.

W roku 1925 wśród uczniów tamtejszego gimnazjum powstaje myśl zorganizowania „Koła historyczno - literackiego" o charakterze naukowo-wychowawczym, jednak z powodu braku jednostek, któreby posiadały inicjatywę organizacyjno-twórczą, słomiany zapał niebawem ostyga i koło, o ile istnieje, to raczej formalnie, niż w rzeczywistości. I tu spotykamy okres przejściowy, lawirowania, szukania drogi wyjścia, konieczności zdania sobie jasno sprawy, dokąd dojdziemy? — czy praca w ten sposób prowadzona da nam jakiekolwiek wyniki? bo praca dorywcza, bezplanowa, nigdy zadowolenia nie daje. Zamierzano pracować w kierunku naukowo-wychowawczym, nie potrafiono jednak zdobyć się jeszcze i teraz na jakiś pozytywny program, kwestję wychowania interpretowano sobie za pomocą dzieł literackich i t. p. W 1926 roku przystępuje kościański T. T. Z. do Związku. Z chwilą wstąpienia „koło" przyjmuje formę organizacji o jasnej i świadomej ideologji, dzieli się na trzy sekcje: literacką, matematyczną i germanistyczną! Sekcje tworzą sobie przy pomocy zarządu programy i wedle nich zaczynają pracować. Początkowo najlepiej przedstawia się praca w sekcji matematycznej, jednak z powodu braku odpowiedniego materjału, potrzebnego do pracy, głównie dzieł naukowych, których bibljoteka organizacji dostarczyć nie mogła, i przesilenia na stanowisku przewodniczącego, sekcja się rozwiązuje, upadła również sekcja germanistyczna, a obecnie pracuje tylko sekcja literacka, w której praca napotyka także na poważne przeszkody, przedewszystkiem dla braku dzieł krytycznych i poświęconych teorji literatury, tak, że koło posiada znaczne braki metodyczne. Zarząd Główny zdaje sobie sprawę z trudnego położenia środowiska kościańskiego, i w miarę możności będzie się starał braki usunąć, czy to przez nadsyłanie pewnych dzieł, potrzebnych do pracy, czy też przez ogłaszanie w piśmie artykułów, traktujących o metodzie pracy w zainteresowanych dziedzinach.

Wawrzyniak Jan,
sekr. Z. Gł.

Montesquieu o demokracji

„Tak jak większość obywateli, którzy mają dosyć rozumu, aby wybierać, niema go na tyle, aby się nadawali do wyboru, tak samo lud, który ma dosyć rozeznania, aby sobie zdać sprawę z rządów drugich, nie jest zdolny rządzić sam."

„Lud cudownie umie wybrać tych, którym ma powierzyć część swojej władzy."

„Lud winien brać udział w rządzie, jedynie przez wybór swoich przedstawicieli, co jest całkowicie w jego zakresie. O ile mało komu dane jest znać ścisły stopień zdatności ludzi, każdy zdolny jest wiedzieć w ogólności, czy ten, którego wybiera, świadlejszy jest od innych." „O Duchu Praw."

O wychowaniu w starożytności i u nas

„Wychowanie starożytnych ludów miało jedną jeszcze przewagę nad naszem: nie zadawało nigdy kłamu samemu sobie. Epaminondas, w ostatnim roku życia, mówił, słyszał, czynił, to samo, co w wieku, gdy otrzymywał pierwsze nauki.

Dziś otrzymujemy trzy wychowania, rozmaite lub sprzeczne: rodziców, nauczyciela i świata. To, czego dowiadujemy się w ostatniem, obala wszystkie poglądy pierwszego. Pochodzi to poniekąd ze sprzeczności, jaka istnieje u nas między obowiązkami religji i świata; rzecz, której starożytni nie znali."

„O Duchu Praw."

Nad książką

Prof. Roman Rybarski — Naród, jednostka i klasa — Gebethner i Wolff, rok 1926.

Praca rozpoczyna się analizą i krytyką indywidualistycznego poglądu na świat w XVIII w. W tej części autor wykazuje destrukcyjne wpływy ideologji liberalizmu politycznego i gospodarczego. Rozpowszechnieniu się wiary w „naukę" kultu jednostki oderwanej od wszelkich tradycyj i grup społecznych przypisuje upadek moralności prywatnej i publicznej. Moralności, wynikającej z organicznej więzi jednostkowego życia ze społecznym nie zastąpi ogólnoludzki ideał, bowiem ludzkość jest fikcją.

Drugim kierunkiem rozkładowym moralnie i społecznie jest socjalizm z materjalistyczną ideologją walki klas. Wspólnie z liberalizmem dezorganizuje państwa i społeczeństwa współczesne.

Remedjum na obecny kryzys polityczny i moralny są według autora wartości narodowe. Idea dobra narodu jako najwyższej wartości jest jedynie żywotną i jedynie płodną w polityce i ekonomji. Od jej zapanowania zależy odbudowa rozkładających się społeczeństw. Państwo narodowe jest jedyną, uzasadnioną historycznie, formą ustroju politycznego.

Takie są przewodnie myśli pracy prof. Rybarskiego. Autor jest idealistą i wierzy w twórczą siłę idej, które się stały duchową własnością szerokich mas, kierujących prywatnem i publicznem życiem.

— Park R. i Burgess E. — Wprowadzenie do nauki socjologji — Poznań, Fiszer i Majewski 1926.

Dzieło, będące wyborem wypisów z różnych autorów socjologów i psychologów społecznych doskonale obrazuje współczesny stan rozwoju socjologji. Pierwszy tom zawiera następujące rozdziały: 1. Socjologja a nauki społeczne. 2. Natura ludzka. 3. Społeczeństwo i grupa. 4. Odosobnienie. 5. Styczność społeczna. 6. Wzajemne oddziaływanie społeczne. 7. Siły społeczne.

Z zagadnień, których bogactwo nie da się wyczerpać w krótkiem sprawozdaniu, do najciekawszych należą kwestje: kształtowanie się dążności człowieka, rozwój osobowości i jego związek ze współżyciem rodzinnem, szkolnem i społecznem, znaczenie obyczajów i ich powstawanie, psychologja prywatnej i publicznej moralności, psychologja i znaczenie towarzystwa i samotności, kwestja religji i modlitwy, różnice umysłowości wiejskiej i miejskiej, ludzie zdziczali, indywidualność narodowa, społeczne uczucia i uzewnętrznianie się, naśladownictwo i sugestja, społeczne źródła sztuki, postawy społeczne i opinja publiczna, psychologja różnych grup społecznych.

W końcu każdego rozdziału umieszczane są tematy do prac piśmiennych i pytania do dyskusji, a w końcu książki, bibljografja dzieł polskich i obcych do każdego rozdziału.

Książka jest podręcznikiem uniwersyteckim, niemniej po przezwyciężeniu początkowych trudności, może się stać ciekawą lekturą każdego, kto się interesuje psychologją życia społecznego. Również bardziej zaawansowanym kołom samokształcenia może być pomocna, tembardziej, że układ książki nie wymaga czytania całości, a pozwala na odczytywanie jedynie interesujących rozdziałów. Dzieło czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem.

Lista składek

Na cele pisma złożyli:

p. radca Cichowicz	100 zł
p. mec. Chmielewski	50 zł
N. N.	50 zł
N. N.	10 zł

za które ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Abonament

roczny 3 złote, kwartalny 0,90 zł. Prosimy wpłacać abonament oraz wszelkie należności na konto nasze w P. K. O. Poznań Nr. 208 626.

Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 18.